

## **Etos patrioty i świadectwo historii. Rozmowa z Markiem Kornatem**

Kiedy wojna dobiega końca, Moczarski jest przekonany, że nadszedł czas, by walczyć o nową i wolną Polskę metodami politycznymi. Tkwiła w tym racjonalność, bo przecież nie można było zakładać, że imperium sowieckie zacznie się cofać w starciu ze zgrupowaniami partyzanckimi w Polsce. To nastawienie, jak dzisiaj wiemy, okazało się niemałą iluzją, bo przecież jałtańska obietnica „nieskrępowanych” wyborów była oszustwem – mówi Marek Kornat w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Moczarski. Rozmowy z historią”.

**Mikołaj Rajkowski: Kazimierz Moczarski w styczniu 1940 roku jest w Warszawie i przystępuje do Związku Walki Zbrojnej. Ma wówczas 32 lata. Doświadczenie wojskowe ma jeszcze stosunkowo niewielkie, jest natomiast świetnie wykształconym prawnikiem, ma za sobą studia w Polsce i we Francji, staż pracy w administracji państwowej. Czy takie kompetencje były wówczas cenne dla organizującego się podziemia?**

**Prof. Marek Kornat (historyk, Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk):** Kiedy powstawał ruch oporu przeciwko okupantom po tragicznej klęsce września 1939 roku, raczej nie pytano o kompetencje. Liczyło się pragnienie walki o Polskę. Etos inteligencji, do której Moczarski należał, wykluczał możliwość stania z boku w tej sytuacji. Każdy chciał się na coś przydać, czy był prawnikiem, lekarzem czy

nauczycielem akademickim – miał bowiem świadomość, że Polska domaga się od nich poświęcenia i ofiary. To była po prostu powinność inteligenta polskiego i patrioty, jakim był Kazimierz Moczarski. Należy jednak podkreślić, że cechował go również wyraźnie społecznikowski etos. Wywodził się ze środowiska centrolewicowego, działał w strukturach przedwojennego Stronnictwa Demokratycznego. Przypomnijmy, że wyrosło to ugrupowanie jako opozycyjne wobec systemu rządzenia Polską po śmierci marszałka Piłsudskiego. Powstało w 1937 roku i aspirowało do udziału w życiu politycznym Polski. Pod względem politycznym niewiele z tego wyszło, bo już dwa lata później los tego państwa został tragicznie przerwany, ale spotkało się wówczas w Stronnictwie wielu ludzi rozczarowanych *quasi*-dyktaturą marszałka Śmigłego-Rydza, choć zachowujących w życzliwej pamięci imię Józefa Piłsudskiego. Jeśli zaś chodzi o bojowe kompetencje Kazimierza Moczarskiego, to oprócz odbycia obowiązkowej służby wojskowej mógł wylegitymować się także udziałem w kampanii wrześniowej. Nie był wprawdzie żołnierzem zawodowym, jednak wojsko nie było mu obce.

**Moczarski ze swoim wykształceniem, doświadczeniem i świadomością polityczną dołącza do konspiracji w Warszawie w pierwszych miesiącach okupacji. Czy miał wpływ na kształtowanie się polskiego podziemia?**

Nie wiem, czy można to powiązać. Rzeczywiście, Moczarski był wykształcony, znał świat i języki – studiował w Institut des Hautes Études Internationales w Paryżu. Na pewno wniósł w konspirację swoje szerokie spojrzenie. Na pewno miało to swoją wagę. Musimy jednak pamiętać, że na tym etapie powstawało bardzo wiele organizacji podziemnych, dopiero później nastąpił proces ich centralizacji i

integracji tych struktur w ramach Związku Walki Zbrojnej. Moczarski uczestniczy w tym procesie, ale trudno byłoby określić, czy i jaki mógł mieć na niego wpływ.

**Przeczytaj również: Kazimierz Moczarski – inteligent polski, pragmatyczny romantyk. Rozmowa z Elżbietą Moczarską**

**W 1942 roku Kazimierz Moczarski zaczyna pracę w Biurze Informacji i Propagandy Armii Krajowej, Jaki był zakres jego obowiązków w tym organie?**

Kazimierz Moczarski był jedną z ważniejszych postaci BIP-u, czyli Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej Armii Krajowej. W tej instytucji działali konceptualiści, ludzie zajmujący się między innymi planowaniem ustroju przyszłej wolnej Polski. Przez to środowisko przewinęło się wielu ludzi o istotnej roli w życiu umysłowym Polski, by wymienić na przykład Marcelę Handelsmana, Tadeusza Manteuffla, Aleksandra Gieysztorę, Witolda Kulę, czy Stanisława Herbsta albo Ludwika Widerszala. Sam szef, płk Jan Rzepecki był z usposobienia intelektualistą, co podkreśla się w historiografii. Moczarski pracuje przede wszystkim w wydziale propagandy. Jak wolno sądzić, sprawuje tę funkcję z uznaniem swoich przełożonych, ponieważ jest regularnie awansowany.

**Jaki był polityczny kontekst działalności BIP-u?**

Środowisko BIP-u było niejednorodne, ale wyraźnie sformatowane w kierunku centrowym, czy może raczej centrolewicowym. Moczarski, który zdecydowanie nie jest człowiekiem prawicy, dobrze się tam

odnajduje. Jego poglądy moglibyśmy określić jako liberalno-demokratyczne, chociaż nie jest to liberalizm w dzisiejszym rozumieniu – który przyjmuje oblicze antyspołeczne i rozkładowe – ale wprost przeciwnie: wyraża się w idei demokratycznej Polski i obywatelskiej służby. Charakterystyczna dla BIP-u orientacja demokratyczno-lewicowa prowadziła jednak do pewnych napięć z ludźmi prawicy. Należy nadmienić, że drugi Komendant Główny Armii Krajowej czyli generał Tadeusz „Bór”-Komorowski był człowiekiem o światopoglądzie prawicowym. Kiedy układ sił na terenie Polski Podziemnej przesunął się na prawo, pod adresem BIP-u coraz częściej wysuwano oskarżenia o sprzyjanie tendencjom lewicowym, jeśli nie wręcz wysługiwanie się komunistom. Takie zarzuty padały nie tylko ze strony sił o jednoznacznie prawicowym charakterze, jak Narodowe Siły Zbrojne, ale także ze środowiska wywiadu i struktur służb specjalnych podziemia. Dochodziło na tym tle do tragicznych wydarzeń, takich jak zamordowanie dra Ludwika Widerszala oraz Jerzego Makowieckiego i jego żony Zofii w 1944 roku czy zadenuncjowanie prof. Marcelego Handelsmana.

**W 1944 roku, po stłumieniu powstania warszawskiego, w którym Kazimierz Moczarski uczestniczy wraz z żoną Zofią, opuszcza on zrujnowaną Warszawę i udaje się do Częstochowy, gdzie próbuje odbudować struktury BIP-u...**

Do tego zadania wyznacza go nowy komendant główny Armii Krajowej, generał Leopold Okulicki-„Niedźwiadek”. Będzie to jego ostatni wysiłek w służbie Państwa Podziemnego, którego siły zostały wyczerpane w katastrofie powstania warszawskiego. Kazimierz Moczarski jest jednak wciąż wierny etosowi i przesłaniu, które skierowało go do służby w konspiracji. Po rozwiązaniu Armii Krajowej

19 stycznia 1945 roku jego głównym dążeniem jest wyprowadzenie ludzi z konspiracji i przejście do życia cywilnego w kraju. Kiedy wojna dobiega końca, Moczarski jest przekonany, że nadszedł czas, by walczyć o nową i wolną Polskę metodami politycznymi. Tkwiła w tym racjonalność, bo przecież nie można było zakładać, że imperium sowieckie zacznie się cofać w starciu ze zgrupowaniami partyzanckimi w Polsce. To nastawienie, jak dzisiaj wiemy, okazało się niemałą iluzją, bo przecież jałtańska obietnica „nieskrępowanych” wyborów była oszustwem. I to właśnie stało się najtragiczniejszą kartą w życiu Moczarskiego.

**Czy Kazimierz Moczarski mógł żywić przekonanie, że Sowietci pozwolą na pluralizm polityczny? Że dadzą się pokonać przy urnie wyborczej?**

Cóż, jeśli tak, to mylił się głęboko. Opanowawszy Polskę, Sowietci ani myśleli wypuścić ją z rąk. Nie mówiąc już o tym, że pluralizm polityczny jako taki jest zupełnie sprzeczny z doktryną komunistyczną, która twierdzi, że partia komunistyczna, reprezentująca interesy proletariatu, ma prawo, czy raczej obowiązek, sprawować władzę dyktatorską i nie musi się nią z nikim dzielić. Nie oznacza to oczywiście, że Moczarski był człowiekiem naiwnym. Pamiętajmy, że Polacy – tak w kraju, jak i na uchodźstwie – podzielili się w tym czasie na dwa obozy (mówiąc w pewnym uproszczeniu). Obóz skupiony wokół Stanisława Mikołajczyka uważał, że III wojny światowej nie będzie, w związku z czym trzeba dążyć do wyegzekwowania jednego z postanowień Jałty, czyli przeprowadzenia wolnych wyborów w Polsce. W gruncie rzeczy poparła to stanowisko w kraju Rada Jedności Narodowej. Inaczej zapatrywał się obóz rządowy w Londynie, na którego czele od listopada 1944 roku stał Tomasz Arciszewski –

socjalista, choć raczej z prawego skrzydła PPS. Przyświecało tu założenie, że obiecane wybory nie będą miały żadnego znaczenia, a zaakceptowanie Jałty oznacza w praktyce zrzeczenie się niepodległości i prawa do ziem wschodnich. To stanowisko podzielali między innymi generałowie Sosnkowski i Anders. Jak mawiał Stalin, „nieważne, kto i jak głosuje, ważne, kto liczy głosy” – dlatego należy przyjąć, że na ten moment walka o Polskę jest przegrana i należy czekać na konflikt aliantów zachodnich ze Związkiem Sowieckim, albowiem on jest nieunikniony. Mimo wspomnianej deklaracji Rady Jedności Narodowej część środowisk podziemnych nie składa jednak broni, decydując się na kontynuację walki podziemnej. Zawija się druga konspiracja, czyli mówiąc dzisiejszym językiem: żołnierze niezłomni albo wyklęci. Wszystkie te postawy i plany sprzeciwu wobec sowietyzacji poniosły ostatecznie klęskę. Wracając do Moczarskiego – chciał on odbudowywać Stronnictwo Demokratyczne. Sądził zapewne, że jeśli zgłosi się do niego wystarczająco dużo patriotów, to wówczas komuniści będą musieli się z tym ugrupowaniem liczyć. Nie rozumiał tych, którzy chcieli kontynuować walkę zbrojną, co jednoznacznie stwierdził w raporcie końcowym, podsumowującym działalność konspiracyjną dla Delegatury rządu na kraj.

**Już w sierpniu 1945 roku zostaje aresztowany przez bezpiekę, rozpoczyna się pierwsze śledztwo w jego sprawie.**

Musimy pamiętać, że Kazimierz Moczarski to jest nie tylko człowiek BIP-u. Z punktu widzenia komunistów istotniejsze było, że kierował również komórką ścigającą dywersję polityczną w służbie Kedywu. Ktoś taki po prostu nie mógł wyjść cało z tej obławy. Komunistom szczególnie zależało, aby wszystkich zaangażowanych w takie działania wyłapać i unieszkodliwić. Wielu byłych BIP-owców uniknęło

tragicznego losu po wojnie, więc to raczej właśnie ta druga strona konspiracyjnej działalności Moczarskiego ściągnęła na niego surowość śledczych. W 1945 roku zostaje skazany na długoletnie więzienie. Wkrótce jednak, w 1948 roku, wbrew zasadzie prawa, która powinna obowiązywać w cywilizowanym kraju, czyli „powagi rzeczy osądzonych” (*res iudicata*), sądzony jest po raz drugi. Tym razem zapada już wyrok śmierci.

**Przeczytaj również: Kazimierz Moczarski po Powstaniu Warszawskim – pisze Grzegorz Mazur**

**Moczarski jest w tym śledztwie bestialsko torturowany. Ewidentnie komunistom bardzo zależało na tym, by go złamać.**

Na to wygląda. Moczarski brał udział jako świadek oskarżenia w procesie Stanisława Kasznicy, oficera NSZ. Być może liczono, że zgodzi się zeznawać w innych procesach? Nie wiem, ta sprawa chyba nie została do końca wyjaśniona. Wyrok śmierci nie został jednak wykonany, inaczej niż na przykład w przypadku rotmistrza Pileckiego; faktem pozostaje natomiast, że mimo potwornych tortur, którym zostaje poddany – wyliczał później aż 49 ich rodzajów, których doznaje z rąk śledczych – nie dał się złamać. W przeciwieństwie do Jana Rzepeckiego, swojego szefa z BIP-u, nie poszedł na żadną współpracę ze śledczymi. Rzepecki, dodajmy, obrał inną taktykę: zaufał w jakimś stopniu komunistom, licząc, że ocali w ten sposób swoich współpracowników przed represjami. Był to niemały błąd.

**Moczarski wychodzi z więzienia w 1956 roku i stara się ułożyć jakoś na nowo życie w popaździernikowej, odwilżowej Polsce. Wierny swojemu etosowi, stara się włączyć w życie publiczne...**

Znamienna i charakterystyczna była jego postawa w procesie rehabilitacyjnym (w grudniu 1956), który zamienił w generalne oskarżenie swoich prześladowców. Wywołało to potężny wstrząs w środowisku polskiej inteligencji i szerzej – w polskim społeczeństwie. To było jego moralnym zwycięstwem, chociaż oczywiście żaden rehabilitujący wyrok nie mógł mu zwrócić lat cierpienia. Notabene, jego adwokatką w tym procesie była Aniela Steinsbergowa, której wspomnienia *Widziane z ławy obrończej* wydał Instytut Literacki w Paryżu. Gustaw Herling-Grudziński uważał, że powinno się *Rozmowy z katem* czytać właśnie razem z tymi wspomnieniami, aby uzyskać pełny obraz tej sprawy. Kiedy zaś Moczarski wychodzi z więzienia, w Polsce trwa „odwilż” po załamaniu się reżimu stalinowskiego. Nie potrwa ona długo, bo już w 1958 roku Gomułka dochodzi do wniosku, że trzeba znowu „dokręcić śrubę”, bo socjalizmowi zagraża rewizjonizm, ale pamiętajmy, że takiej „odwilży” nie było w żadnym innym kraju bloku wschodniego, nie licząc oczywiście Węgier. Polska, w przeciwieństwie do Węgier właśnie, uniknęła interwencji sowieckiej. Odrzucała stalinizm, który choćby w Czechosłowacji przecież kontynuowany aż do końca lat sześćdziesiątych zaś w państwie wschodnio-niemieckim przemocą zdławiono (pod osobistym nadzorem Berii) wystąpienia robotników w 1953 r. Nie może dziwić, że Kazimierz Moczarski widział w tej polskiej liberalizacji reżimu szansę na swoją działalność dla społeczeństwa. Angażuje się społecznie, na przykład w walkę z plagą alkoholizmu – notabene w tym jego laickie poglądy zbiegają się z tym, co głosi Kościół chociażby ustami jego przywódcy kardynała Wyszyńskiego. Pracuje także jako dziennikarz „Kurieru Polskiego” – był to organ prasowy odrodzonego Stronnictwa Demokratycznego. Otrzymawszy rentę decyzją premiera Cyrankiewicza w r. 1970, zrzekł się jej niebawem, aby z honorem pracować na własną rękę. Oczywiście, możemy dzisiaj krzywo patrzeć na działalność ugrupowania

marionetkowego wobec PZPR, ale musimy pamiętać, że należało do tej partii wielu szczerych patriotów. Trudno dziś to jednoznacznie oceniać, nie ryzykując nadmiernych uproszczeń.

**Nazwisko Kazimierza Moczarskiego kojarzy się przede wszystkim z przywołaną już książką *Rozmowy z katem*. Relacja z więziennych rozmów z Jürgenem Stroopem ukazała się w całości już po śmierci Moczarskiego, oczywiście nie bez ingerencji cenzury. Czy czytająca publiczność miała świadomość genezy tej książki, wiedziała kim był jej autor i dlaczego znalazł się w jednej celi z niemieckim zbrodniarzem wojennym?**

Ówczesna inteligencja polska składała się z ludzi, którzy mieli świeżo w pamięci II wojnę światową, często co najmniej otarli się o konspirację, potrafili przywołać w pamięci ten czas. Z pewnością więc dla wielu z nich Kazimierz Moczarski nie mógł być postacią anonimową. Niemniej powiedzmy otwarcie – gdyby nie napisał tej fenomenalnej książki, do historii przeszedłby jako jeden z wielu oficerów BIP-u i Kedywu. Nie był postacią pierwszoplanową tej rangi, co Pełczyński czy Chruściel, albo Rzepecki, który był szefem BIP-u, nie mówiąc już oczywiście o komendantach głównych Armii Krajowej, jak Komorowski czy Okulicki. *Rozmowy z katem* to dzieło jego życia, fenomenalny komentarz na temat totalitaryzmu. Dał w tej książce znakomity portret niemieckiego zbrodniarza, pokazując mentalność nazistowskiego żołnierza, dla którego nie liczy się nic poza wypełnianiem woli Führera. Wolę tę zaś kształtuje światopogląd ukształtowany poprzez podeptanie sumienia. Totalitaryzm opiera się właśnie na takich ludziach, gotowych na wszystko w służbie zbrodniczej ideologii. Moczarski nie mógł

oczywiście powiedzieć tego *expressis verbis*, ale to samo dotyczy przecież totalitaryzmu sowieckiego. Mechanizm zbrodni jest mniej więcej ten sam.

Kiedy zaś chodzi o działania cenzury w przypadku *Rozmów z katem*, rzeczywiście pierwsze pełne wydanie z maszynopisu mogło ukazać się dopiero po upadku PRL. Porównując ocenzurowane wydanie książkowe z tym, które ukazało się na początku lat 90. możemy stwierdzić, że istotnie wycięte zostały wszelkie wątki, które sugerowałyby podobieństwo obu reżimów. Co zrozumiałe, usunięto też antysowieckie tyrady Stroopa, żeby nie podsuwać czytelnikom „nieprawomyślnych” skojarzeń. Kiedy książka ukazała się po raz pierwszy w 1977 roku, a więc dwa lata po śmierci Kazimierza Moczarskiego, miała być traktowana przede wszystkim jako wstrząsające świadectwo niemieckich zbrodni. Kiedy czytamy ją dziś, możemy oczywiście zastanawiać się, na ile ściśle są określone słowa, ale to rozważania bezprzedmiotowe. Moczarski musiał polegać na swojej pamięci, nie mógł robić żadnych notatek, bo nawet gdyby miał na czym je sporządzić, skonfiskowałyby mu je służba więzienna. Po wyjściu z więzienia zaczął spisywać swoje wspomnienia, konfrontować je ze źródłami i pamięcią innych świadków. Już na wolności powracał do historii. Sporządził sporo notatek i zapisków o charakterze wspomnieniowym, które pieczołowicie zebrał i opracował Andrzej Krzysztof Kunert. Wydane w 1990 roku *Zapiski* to również ważna książka, choć na pewno mniejszej wagi w porównaniu z *Rozmowami z katem*. Co najważniejsze, powstał fenomenalny przekaz-świadectwo o czasach bezprawia i zbrodni. Nie można mieć wątpliwości – jak sądzę – że książka Moczarskiego powinna być stawiana na tym samym poziomie, co chociażby dzieła Herlinga-Grudzińskiego (*Inny świat*), czy Józefa Czapskiego (*Na nieludzkiej ziemi*) albo *Medaliony* Zofii Nałkowskiej. Wszystkie te pozycje są polskim głosem o doświadczeniu

totalitaryzmu (hitlerowskiego i sowieckiego). Oczywiście jest to przekaz do Polaków, ale również do świata. Dobrą ilustracją tego stanu rzeczy są przekłady zagraniczne. Książka Moczarskiego to wśród nich najbardziej obecna w tłumaczeniu na języki obce pozycja polskiego świadka historii.

*Z prof. Markiem Kornatem rozmawiał Mikołaj Rajkowski*

**Wszystkie artykuły z „Teologii Politycznej Co Tydzień”  
[495]: „Moczarski. Rozmowy z historią”**

*Fot. z archiwum Elżbiety Moczarskiej*

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego

---